W nauce nie ma miejsca na przeciętność

PROF. WŁODZIMIERZ BOLECKI

Uniwersytet wymaga natychmiastowej reformy. Od jakości kształcenia studentów będzie bowiem zależeć funkcjonowanie polskiego państwa. Potrzebujemy obywateli, którzy będą zdolni do podejmowania najtrudniejszych wyzwań cywilizacyjnych – mówi przewodniczący Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki.

W: Reforma szkolnictwa wyższego i nauki wicepremiera Jarosława Gowina stała się ostatnio bardzo głośna. Czy polska akademia naprawdę potrzebuje zmian?

PROF. WŁODZIMIERZ BOLECKI: Zdecydowanie. Uniwersytety na całym świecie przechodzą głęboką transformację na poziomie zarządzania, pozyskiwania środków na badania, sposobów i jakości kształcenia, a przede wszystkim – stwarzania warunków rozwoju dla młodych badaczy. Najzdolniejsi absolwenci wyjeżdżają z Polski. Kształcimy więc – za ciężkie pieniądze – elity innych krajów. Ten drenaż mózgów trzeba systematycznie zmniejszać. W Polsce nie uda się żadna reforma, jeśli absolwenci uczelni nie będą kształceni na najwyższym poziomie, ponieważ od jakości ich kształcenia zależeć będzie w przyszłości funkcjonowanie państwa. Potrzebujemy obywateli, którzy będą zdolni do podejmowania najtrudniejszych wyzwań cywilizacyjnych w warunkach coraz większej konkurencji międzynarodowej.

Ustawa Jarosława Gowina będzie receptą na te problemy?

Reforma nauki to nie akt, ale proces, a dokładniej – jego zainicjowanie. Na wyniki trzeba będzie czekać długo, ale to cena za utrzymywanie przez dziesięciolecia polskich uczelni i instytutów badawczych w stanie letargu – czyli poza międzynarodową konkurencją w zakresie jakości badań i kształcenia. Poza tym, reforma upraszcza przepisy regulujące szkolnictwo wyższe, w tym jego finansowanie, a poprzez delegowanie dotychczasowych zapisów ustawowych na poziom statutów uczelni radykalnie zwiększa ich autonomię. Bardzo ważna jest decyzja tworzenia interdyscyplinarnych szkół doktoranckich i obligatoryjnego stypendium dla każdego doktoranta. To jest odważny krok w dobrym kierunku.

Powiedział pan: zwiększenie autonomii uczelni?

Oczywiście. Autonomia uczelni jest wskazana we wstępie do ustawy jako jeden z trzech filarów szkolnictwa wyższego i nauki – obok wolności badań i ogłaszania ich wyników. Teraz to nie ustawa, ale społeczność akademicka będzie sama decydowała o kształcie struktur swojej uczelni. Uczelnie będą zróżnicowane w zależności od jakości badań, dydaktyki, kształcenia zawodowego, zdolności przyciągania studentów, współpracy z otoczeniem społecznym i gospodarczym, a przede wszystkim osiągnięć swoich pracowników. Nauka to wyjątkowy obszar życia publicznego – tak jak w sztuce, nie ma w niej miejsca na przeciętność.

Jednak w środowiskach akademickich pojawiły się głosy przestrzegające przed zwiększeniem autonomii uczelni, poszerzeniu władzy rektorów...

No to przypomnijmy, że największym problemem państwa polskiego, który m. in. doprowadził do jego upadku, była słabość władzy wykonawczej. Dzisiaj jest to słabość instytucji publicznych. Zaprojektowane w ustawie wzmocnienie pozycji rektora – moim zdaniem niewielkie – jest po prostu konieczne, żeby przeprowadzać na uczelni reformy. Środowiska akademickie muszą odpowiedzieć sobie na pytanie, czy chcą mieć rektorów, którzy będą w stanie reformować uczelnie czy rektorów, którzy będą zachodnich – czyli rady uczelni. Ta rada w całości będzie powoływana przez senat. Będzie mogła zaproponować dwóch kandydatów, spośród których senat (elektorzy) wybierze rektora. Czyli rada będzie „od poczęcia" pod kontrolą senatu. Ja jestem zwolennikiem bardziej radykalnych reform, ale takie rozwiązanie zostało zaakceptowane przez rektorów i ten kompromis jest sukcesem obu stron dryfować, uzależnieni od swojego elektoratu. Moim zdaniem rektorzy muszą mieć silną władzę i odpowiednie instrumenty do jej sprawowania.

Ustawa rzeczywiście rozwiąże ten problem?

Nie, ale zainicjuje zmiany, wymusi zastanowienie się nad nim. Na wielu zagranicznych uniwersytetach rektorzy

Dla wprowadzenia reform konieczne jest wzmocnienie pozycji rektorów uczelni wyższych

pochodzą z konkursu, a nawet są zapraszani z zewnątrz. To nie jest jeszcze polski przypadek. Ustawa przewiduje powołanie nowego organu – doskonale znanego na uniwersytetach – ministra i społeczności akademickiej.

Jak bardzo radykalnych?

Na przykład powoływania dziekanów w drodze konkursu, przeprowadzanego przez Komisję Rektorską. Moim zdaniem dziekan powinien być wobec rektora tym, kim jest wojewoda wobec premiera. Podsumowując: sukcesem ustawy jest założenie, że uczelnie w Polsce będą mogły mieć różne ustroje wewnętrzne. Jeśli jedna uczelnia postanowi wprowadzić monarchię, druga solectwo, a trzecia stworzyć nowoczesną placówkę badawczo-dydaktyczną, to ustawa mówi: proszę bardzo – to jest wasza wewnętrzna sprawa. Ale obowiązkowa i okresowa ocena jakości badań i kształcenia bardzo szybko zweryfikuje te decyzje. A wyniki oceny przełożą się na poziom finansowania uczelni.

Wspomniał pan wcześniej o radach uczelni, które w ponad połowie mają być złożone z osób spoza uczelni. Przestrzega przed tym prof. Marek Kornat, w apelu podpisanym przez 150 naukowców.

Nie rozumiem tych obaw. Jak wspomniałem, skład rady, kwalifikacje i kompetencje jej członków będzie określał senat. A poza tym policzmy: radę uczelni będzie tworzyć maksymalnie dziewięć osób, z czego cztery to obowiązkowo pracownicy uczelni, a pozostali będą z zewnątrz. Czyli protest dotyczy... „przewagi" jednej osoby spoza uczelni. Czy to poważne?

To czemu ma służyć powoływanie rad uczelni?

Chodzi o to, by ludzie z tzw. otoczenia uczelni mogli ją wspierać i promować, by mogli zainteresować się jej bieżącymi problemami.

Jedna uczelnia wybierze – powiedzmy – samych artystów, druga bankowców, przedsiębiorców, trzecia – działaczy społecznych. Rada uczelni to ciało, które dla uniwersytetu stanowi ogromną szansę. I tylko od uczelni zależy, czy ta szansa zostanie wykorzystana. Jednak list zainicjowany przez prof. Kornata jest, moim zdaniem, oparty na samych nieporozumieniach, ale można by go uznać za cenny głos w dyskusji, gdyby – skoro podpisali go w większości humaniści – dotyczył ważnych spraw dla humanistyki.

A nie dotyczy?

Nie. Dotyczy spraw ogólnych, niestety, nic nie wnoszące do zrozumienia problemów, z którymi boryka się całe środowisko naukowe. Sygnatariusze listu nie zdają sobie nawet sprawy, że ich protest przeciw ustawie Gowina jest kulą w płot. W ustawie nie ma bowiem ani jednej idei, którą narzuciłby premier Gowin.

Premier był doskonałym słuchaczem, mądrym i bardzo sprawnym organizatorem dyskusji środowiskowej, ale wszystko, co znajduje się w ustawie, było wcześniej postulowane przez środowisko naukowe. A to znaczy, że protest prof. Kornata i sygnatariuszy jego listu jest wymierzony nie w ministra nauki, lecz w tę część środowiska naukowego, która od lat postulowała wprowadzenie gruntownych zmian w systemie szkolnictwa wyższego i organizacji nauki.

A jakie jest pana zdanie na temat listu podpisanego przez przedstawicieli liberalnych środowisk akademickich, m.in. dr hab. Andrzeja Ledera, prof. Monikę Płatek czy prof. Agnieszkę Graff?

Ten list nie ma autora, który by wziął za niego odpowiedzialność, tak jak to zrobił prof. Kornat, któremu należy się za to szacunek. Trudno o tym liście powiedzieć, że jest on oparty na nieporozumieniach, ponieważ – mówiąc wprost – nieprawda goni w nim nieprawdę. Taką nieprawdą jest główna teza listu, wedle której ustawa jest wymierzona w autonomię uczelni. Ponadto w liście znajdujemy sformułowanie: „Jesteśmy świadomi, że powoływana w ustawie nowa instytucja w postaci rady uczelni, znana w wielu krajach Europy Zachodniej, będzie działała w Polsce w warunkach odbiegających od europejskich standardów demokracji i praworządności"... Taka nachalna polityczna propaganda wpychana w dyskusję o reformie uniwersytetów i nauki zniechęca do jakiejkolwiek dyskusji.

Czy dostrzega pan jakieś negatywne strony tej ustawy?

Tak. Jedne są ceną za zgodę na kompromisowe rozwiązania. Inne trudniej wytłumaczyć, na przykład kryteria kwalifikowania osób pełniących funkcje w procedurach naukowych są za nisko ustawione. Inna kwestia – procedura przyznawania tytułu profesorskiego zawiera kryterium kierowania zespołem badawczym. Jest to kryterium naturalne w naukach eksperymentalnych, ale w wielu naukach humanistycznych oraz w matematyce czy w fizyce teoretycznej, uczeni pracują samodzielnie. Nie kierując żadnym zespołem badawczym, mogą być światowej klasy ekspertami. Mam też zastrzeżenia do sposobu zapisywania wielu artykułów, które są po prostu przeredagowane, ale jest to dla mnie informacja, jak w Polsce rozumiane jest prawo.

Co dokładnie ma pan na myśli?

Nie wiem, dlaczego niektóre przepisy, zamiast w statucie uczelni, znalazły się w ustawie, jak np. szczegółowe opisy procedur i kar dyscyplinarnych? Dlaczego wielokrotnie wymieniane są warunki – na przykład niekaralności – jakie muszą spełnić kandydaci na różne funkcje? Jakby nie można tego zapisać w jednym miejscu. Dlaczego w ustawie musi znajdować się zapis mówiący, że uczelnia ma prawo prowadzić stołówkę dla studentów (a to musi przegłosować Sejm i Senat, i jeszcze podpisać prezydent)? W taki sposób tworzymy prawo, a chcemy mieć uniwersytety jak w USA?...

To jedyne negatywne strony ustawy?

Jestem zdeklarowanym przeciwnikiem tzw. punktozy (oceniania osiągnięć naukowych wyłącznie na podstawie liczby zdobytych punktów – red.), która w ustawie jest charakteryzowana negatywnie. Faktycznie jednak na punktozie ma być oparta ocena publikacji naukowych. Otóż budzi ona kontrowersje nawet wśród uczonych reprezentujących tzw. twarde nauki, natomiast w humanistyce oznacza jedną wielką dowolność. Kilka lat temu ogłoszono w USA tzw. deklarację San Francisco (podpisaną nawet przez laureatów Nagrody Nobla), w której wprost mówi się o konieczności zrezygnowania ze stosowania bibliometrii do oceny indywidualnych osiągnięć naukowych! Do tego służy bowiem system indywidualnej oceny jakościowej, czyli peer-review! Tymczasem ustawa ma wprowadzić ocenę punktowo-bibliometryczną publikacji naukowych jako jedyny instrument. Ostrzegam, że to zjednoczy wszystkich przeciwników ustawy – zwłaszcza wśród humanistów. Poza tym, o ile prace nad ustawą odbywały się w stałym kontakcie ze środowiskiem naukowym, to teraz nikt nie wie, jakie gremia przygotowują rozporządzenia do ustawy. Pojawia się więc pytanie – czy finalny akt tego procesu będzie dla środowiska naukowego tak samo transparentny jak etapy wcześniejsze? ⊙⊙

—rozmawiał Łukasz Lubański

Prof. Włodzimierz Bolecki jest historykiem literatury, wiceprezesem Fundacji na rzecz Nauki Polskiej

RZECZPOSPOLITA

PISALIŚMY O TYM:

Wszystkie kluby parlamentarne powinny poprzeć reformę nauki

„Reforma wielkiej wagi" 23 marca 2018 r.

rp.pl/opinie